

Osrodkiem wielki stroniactw staje się osoba prezydenta. Jak wiadomo współpraca z Brytanią stanowi główny punkt programu prez. Roosevelta. Wobec tego przeciwnicy prezydenta występują przeciw tej współpracy. Często przedstawia się przy tym sprawa w ten sposób, jak gdyby chodziło o obronę Amerykanina, tego dobrego naszego prezydenta przed wyzykującym go przebiegłym Brytyjczykiem. Do tego całego celu amierba propaganda, wykazująca, jak to w wielu dziedzinach Anglicy dają sobie o wiele lepszej radę niż my. Jest również odłam prasy, sprzyjający tym tendencjom. Wystarczy wskazać na konserw. Hearsta, czy też na przykład "Chicago Tribune". Jak jednak już wspominałem, te odłamy nie robią polityki. Najlepiej dowodzi tego fakty, jednym z najważniejszych wydarzeń była uchwała Izby Reprezentantów, stwierdzająca, że w przyszłej organizacji Świata Am. musi przyjąć na siebie odpowiedzialność i odpowiedzialność. Uchwała ta napadła przygniatającą większością. Największe znaczenie posiada zaś połączenie nacisku na ten właśnie moment odpowiedzialności. Jeszcze ważniejsze będzie stanowisko Senatu, który z mocy samej konstytucji jest doradcą prezydenta w sprawach polityki zagranicznej i ratyfikuje traktaty. Obecnie się powszechnie, że rezolucja Senatu, chociaż zredagowana odmienne od uchwały Izby Reprezentantów niewątpliwie ale opowie również za współudziałem w organizacji Świata powojennego i to większością, znaczenie przekraczającą, wymagane przez konstytucję większość dwóch trzecich. Senat bowiem. Nastawienie rządu ustawodawczego nie porzuca pod tym względem najmniej swojej wątpliwości i ich odwrót od izolacjonizmu jest pozytywny. Związane jest rzecz widoczną, że Senat pragnie zrobić błąd z r. 1920, kiedy to odmówił ratyfikowania paktu Ligi Narodów, który powstał z natchnienia Wilsona.